

Wstęp

„Otwórzmy kilka trupów”²

Na pierwszy rzut oka myślenie o mięsie nie zajmuje poczesnego miejsca w poezji. To, co mięsne, budzi wprawdzie oczywiste skojarzenia z jadalnymi częściami zabitych zwierząt i przywodzi na myśl obfitą ucztę, od starożytności (Petroniusz) uznaną za doskonały temat literacki, ale rzadko bywa łączone z tym, co ludzkie. Gorzej jednak, jeśli mięso jest ludzkie. Jeśli przypomina o żywych tkankach czy wnętrznościach, albo o śmierci, która przemienia ciało w włoki i w procesach rozkładu odkrywa zawartość podskórnych przestrzeni. Wtedy refleksja nad mięsem uderza w poetyckie marzenie o nieśmiertelności i wywołuje lęk przed niechcianym uprzedmiotowieniem, zawieszając fantazmaty o wieczności czy „życiu duszy”. Wśród odorów oraz widoków zgnilizny nie ma już miejsca na dywagacje nad sensem istnienia, dlatego humanistyczny dyskurs Zachodu przeważnie odmawia trzewiom znaczenia i odbiera im sensotwórczy charakter. Rozpoznanie mięsności jest nieodłącznie związane z porządkiem śmierci, skażone przez asemantyczną nicość, która jawnie zagraża podmiotowi. Zapewne dlatego zainteresowanie fizjologicznym konkretem wymusza zgodę na obcowanie z ciałem jak z dosłowną, przemijającą i bezsensowną rzeczą.

Nasuwa się zatem pytanie, czy somatyczne wnętrze powinno w ogóle zajmować jakieś miejsce w poezji? Pozostaje przecież, podobnie jak śmierć, poza znaczeniem i wypowiedalnością. Jest najbardziej nieludzkim z wymiarów egzystencji, niemożliwym do bezpośredniego dotknięcia, oswojenia czy objęcia słowami. Jak pisze Michał Paweł Markowski: „[...] martwe ciało jest milczące, nieme i bezsensowne i tylko czeka na swoją metamorfozę, na swoje przedstawienie, które natychmiast pozbędzie się jego dosłowności, naturalności, przemijalności, by uwiecznić jego duchową, wieczną i boską substancję. Tylko pod takim warunkiem ciało przedostaje się do sztuki nowoczesnej: jako ciało zobaczone, przedstawione, zobiektywizowane, usymbolizowane, słowem: odcieleśnione. [...] Pod tym warunkiem możliwa jest wszelka sztuka, z czego wyprowadzam wniosek następujący: sztuka byłaby niemożliwa, gdyby chciała dotykać ciała, gdyby chciała wytrwać

8 / Wstęp. „Otwórzmy kilka trupów”

w milczeniu przy nieprzemienionym ciele. [...] Tym byłaby sztuka, gdyby zechciała dotknąć tego strasznego ciała leżącego obok: trupem obok trupa. [...]. Tym właśnie jest sztuka: marzeniem obok ciała, odwrotem od trupa”³.

Co się jednak stanie, gdy poezja podejmie tę straszliwą lekcję poznania i zechce jednak dotknąć trupa?

Opublikowany w 1933 roku wiersz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Mieszcząński kredens* jest tylko jednym ze zwiastunów takiego przełomu:

Kredens-katafalk,
Kryształ, srebra
I zimne mięso
Z kawałkiem żebra.

Opłatek szynki
W tęczowej plamie...
Słońce w nim drąży
Błękitne znamię.

Obręb słoniny
Żółtszy co chwila.
Tam ptomainy
Tańczą kadryla...

Błaszana mucha
Dudni, natrętna.
Maj budzi w mięsie
Grobowe tętna.

Lecz ręce matki,
Ręce tak czyste,
Kładą ją ufnie
W szkolny tornister.

Mieszcząński kredens z tomu: *Śpiąca załoga*⁴

9 / Wstęp. „Otwórzmy kilka trupów”

To poetyckie otwarcie na konkret materii, którą obdarza się własnym ruchem i życiem, antycypuje sposoby ujmowania przedmiotów we współczesnej poezji. Zapowiada zwłaszcza już powojenne strategie widzenia rzeczy jako osobnego istnienia, „nieredukowalnego do niczego innego i nie wchłanianego przez żadną nadrzędną całość”⁵. Przede wszystkim jednak jest próbą sięgania po somatyczną Inność, której uobecnienie wykracza poza właściwości zwykłego obiektu, wywodząc się z porządku nicości i ostatecznego (nie)podmiotu; z *horrendum* śmierci. Reprezentuje ją w wierszu właśnie „opłatek szynki” „martwa natura”, którą poetka umieszcza przewrotnie w „ramie” kredensu-grobowca. „Przebudzenie”, „rozedrganie”, opaczne „zmartwychwstanie” mięsności w reprezentacji realizuje się tutaj w procesie rozkładu niepodobnego do żadnej z antropotwórczych konwencji opisywania rytuałów biesiady. Mimo że mięso z utworu jest niewątpliwie zwierzęce, funkcjonuje ono wyraźnie nie jako zwykły przedmiot do zjedzenia, ale jako bezsensowny urzeczowiony trup.

Nie można się zatem dać zmylić utrzymaną w stylu Jachowicza puentą wywodu czy pozornym zadomowieniem się w aurze konformistycznego mieszcząńskiego porządku. Groteskowy dydaktyzm Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej wykazuje bowiem cechy preturpistyczne, stając się świadectwem dokonywanego właśnie przełomu w stylach poetyckiego ujmowania somatycznego konkretnego. Zapowiada także mające dopiero nadejść kulturowe przesunięcie, poetyckie zainteresowanie materią mięsa, które nie będzie już tylko zwierzęcą tkanką objętą bezwzględną hegemonią podmiotu. Kilkanaście lat później w obliczu doświadczenia Holocaustu, nicującego historię świata i świat podmiotu, podobny zwrot ku zwłokom czy ludzkiej mięsności zyska już jednak zupełnie nowy wymiar.

I

Przed nadejściem XX wieku istnienie ludzkich trzewi czy tkanek nie odgrywało doniosłej roli w humanistycznej kulturze Zachodu. Tematyce wnętrzości poświęcano zazwyczaj niewiele uwagi, choć filozofia, literatura i sztuka w epoce przedkarterzyjskiej nieustannie podej-